

Detektyw Jade Phillips przegrała grę i wylądowała z powrotem w okrutnych szponach swojego oprawcy. Teraz jednak nie jest już małą dziewczynką, którą porwał przed laty. Nowa Jade jest silna. Twarda. A co najważniejsze, w akademii policyjnej nauczono ją, jak radzić sobie z psychopatami.

Niestety Jade nie jest sama. Porywacz wie, że może nią manipulować, wykorzystując do tego najbliższe jej osoby. W ulubionej grze Benny'ego (znanego także jako Benjamin Stanton) pojawiają się więc nowi gracze. Poprzeczka jest ustawiona bardzo wysoko. Czy Jade zdoła ją przeskoczyć? Czy da radę uratować siostrę, którą psychopata doprowadził już na skraj szaleństwa, i która sama powoli staje się psychopatką?

Dillon Scott, partner i kochanek Jade, zrobi wszystko, by dopaść Benny'ego. Nie zatrzyma się przed niczym. Ma tylko jeden cel – uratować ukochaną. Zbiera kolejne poszlaki i kontynuuje dziką gonitwę, by wyrwać kobietę, którą kocha, z rąk potwora... Nie jest jednak jedynym, który rozpoczął polowanie. Kiedy próbuje dopaść psychopatę, psychopata próbuje dopaść jego.

Wydaje się, że potwór nie ma najmniejszych szans z dwójgim świętych policjantów. Zwłaszcza, kiedy pani detektyw czai się na niego w jego własnej piwnicy. Szybko jednak wychodzi na jaw, że ktoś mu pomaga. Ktoś, kto nie powinien.

Choć zasady gry się zmieniają, Jade musi odnaleźć sposób, by wymierzyć sprawiedliwość mordercom i przechytryć ich, by odzyskać wolność. Tym razem już na zawsze.

Tytuł oryginału
Pretty Stolen Dolls
Copyright © 2016 by Ker Dukey & K. Webster
All rights reserved
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2018
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Barbara Marszałek
Korekta:
Dariusz Marszałek
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
K. Webster
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-7889-684-5

KER DUKEY & K. WEBSTER

**ZAGINIONE
LALECZKI**

**TŁUMACZENIE:
DOROTA LACHOWICZ**

OŚWIĘCIM 2018

KILKA SŁÓW OD KER i K.

Książka *Zaginione Laleczki* porusza tematy, które mogą być uznane za obraźliwe. Jeśli jesteś wrażliwym czytelnikiem, bardzo prosimy, czytaj z rozwagą.

Prosimy także o nie spojlerowanie książki w komentarzach oraz recenzjach. Dziękujemy, że zechciałeś sięgnąć po naszą powieść. Mamy nadzieję, że Ci się spodoba.

DEADYKACJA

Naszym czytelnikom...

Jesteśmy przeszczęśliwi, że spodobali Wam się nasi bohaterowie i razem z nami żyjecie ich historią. Wasz entuzjazm jest dla nas ogromną motywacją. Mamy nadzieję, że kontynuacja naszej powieści sprosta Waszym oczekiwaniom.

Tak więc powracamy znów... znów... znów...
Do Benny'ego strasznych snów... snów... snów...
Że to psychopata każdy wie... wie... wie...
Lecz jak historia Jade zakończy się... się... się...?
Kontynuacji nadszedł czas... czas... czas...
Łapcie za książkę, zapraszamy Was...
Przytulić misia dla odwagi możecie,
bo oto jesteście w Benny'ego chorym świecie.

*„Chcę, by ktoś mnie zrozumiał – i pokochał –
pomimo chaosu, który mnie otacza.
Nikt jednak nie może poznać kogoś naprawdę,
o ile nie spojrzy na świat jego oczami.
O ile nie pochłonie go ten sam mrok.
O ile nie popełni tych samych czynów.
Aby nie być samotnym w swoich koszmarach,
musisz pokazać je drugiej osobie.
Inaczej zostaniesz sam.
Z pustką w duszy”.*

– Benjamin (Benny)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

~ Czarny ~

Benny

SPOGLĄDAM PRZEZ KRATY W DRZWIACH celi i widzę, że lalka się budzi. Jej ciało sztywnieje. Żyła na szyi pulsuje. Gdy tylko odzyskuje świadomość, zaczyna się bać.

Panikuje. Dyszy.

Jest zagubiona. Nic nie rozumie.

Idealna.

Idealna laleczka.

Kiedy wynosiłem ją na rękach z mieszkania, które nazywała domem, jej zapach niemal mnie obezwładnił. Jeszcze chwila, a po policzkach pociekłyby mi łzy radości.

Tak strasznie chciałem ją mieć z powrotem, że stałem się zbyt wrażliwy. Zdradzieckie emocje walczą z twardym jak kamień sercem.

Ona. Mnie. Kurwa. Zostawiła.

I zapłaci za to.

W tamtym mieszkaniu była tylko gościem. Jej prawdziwy dom jest tutaj. W celi. Muszę jej o tym przypomnieć.

– Co... dlaczego... skąd się tu wzięłam? – szepcze cichutko, wytrzeszczając oczy i z niedowierzaniem kręcąc małą główką. Laleczka jest w szoku. Nie wie, czy jest tutaj naprawdę, czy to jeden z jej koszmarów, które co noc oplatają jej zmęczony umysł obszliszonymi, czarnymi łapskami. – O Boże!

Jej głos odbija się echem w mojej głowie. Mam ochotę sam zacząć płakać. Byłem bez niej taki samotny. Czy ona w ogóle wie, jak ją kochałem? Jak bardzo za nią tęskniłem?

Patrzanie na to, jak szamota się w swojej celi niczym krab złapany w sieć, wcale nie przynosi mi takiej satysfakcji, jak zakładałem. Serce mi się kurczy. Ledwo bije, zamknięte w klatce. Gdybym mógł bez niego przeżyć, chętnie wyrwałbym je z piersi i wyrzucił, by pozbyć się ogromnego bólu, który lalka zostawiła w nim po swojej ucieczce. Uciekła od nas. Nie, nie od nas. Ode mnie.

Miłość to dzika bestia uwieczona w moim wnętrzu. Teraz rośnie w siłę. Rozkoszuje się pożądaniem, które niedługo zaspokoi. Wkrótce wszystko będzie dobrze. Laleczka potrzebuje tylko czasu, by zrozumieć swoją sytuację.

Już nigdy nie pozwolę jej uciec.

Jest.

Tylko.

Moja.

Wcześniej naiwnie wierzyłem, że zostanie w tym pokoju na zawsze. Że będzie posłusznie czekać, kiedy zechcę ponownie w nią wejść. Ale pewnego dnia... już jej nie było.

Moja niegrzeczna laleczka.

Przechytryła mnie i uwolniła się z więzów mojej ogromnej miłości.

Próbowałem się zmienić. Być kimś innym. Ale nigdy nie zdołałem pozbyć się tego bólu.

A teraz bezbronna lalka napina mięśnie i otwiera usta, by wydać z siebie głośny krzyk. Dostaję gęsiej skórki.

Boże, jak ja za nią tęskniłem. Znów będzie moja. Moja niegrzeczna lalka. Muszę tylko ją złamać. Przypomnieć jej, że jestem jej panem. A ona moją własnością.

– Macy... – pochlipuje. – Nie... To nie może być prawda. Jak... Skąd... Dlaczego tu jestem?

Ślinka mi cieknie na myśl o jej cierpieniu. Mam ochotę go posmakować.

Gdy zaczynam mówić, zamiera w bezruchu.

– Na to pytanie nie ma prostej odpowiedzi, niegrzeczna lalczko.

Już od dawna nie słyszała mojego głosu.

Nie czuła mojego twardego ciała ocierającego się o jej miękką skórę.

Nie kuliła się przed moim gniewem.

Już od bardzo, bardzo dawna.

Zaczyna histerycznie płakać. Unoszę w górę kąciki ust. Tak strasznie tęskniłem za słodkim głosem jej rozpaczy.

– Dlaczego to robisz? – pyta, mocząc gorącymi łzami żywoczerwone policzki. – Dlaczego?!

Drapię się po podbródku i unoszę brwi.

– To długa historia – odpowiadam, posyłając lalce złośliwy uśmiech. – Na całe szczęście mamy baaardzo dużo czasu.

Wsluchany w żalosne pochlipywanie, pozwalam sobie na ucieczkę w przeszłość. Do niej.

Do mojej siostry.

Bethany.



Budzę się w środku nocy. Za drzwiami słyszę kroki i nerwowe szepty. Mój żołądek skacze w brzuchu niczym ryba, którą wyjęto z wody.

Odsuwam kołdrę i powoli schodzę ze starego, niewygodnego materaca. Niepewnym krokiem ruszam w stronę korytarza.

Dlaczego akurat tej nocy nabrałem odwagi, by wyjść z pokoju?!

Stare zawiasy skrzypią. Jeśli tata zobaczy, że nie śpię, ukarze mnie swoją pałką. Mam już siedem lat. Nie raz przekonałem się, jak bolą te uderzenia. Tej samej pałki tata używa w pracy, kiedy łapie przestępców. Tak mówi.

Po szarych ścianach korytarza tańczą ciemne cienie. Moja klatka piersiowa szybko unosi się i opada. Słyszę w uszach dźwięk swojego mocno bijącego serca. Jest głośniejszy niż kiedykolwiek.

Nieświadomie rozmasowuję ręką pośladki, które wciąż bolą po ostatnim laniu. Dostałem je, bo obudziłem tatę w środku nocy. Nie powinienem znów ryzykować. Ale muszę. Jakaś nadludzka siła woła mnie, bym opuścił bezpieczny pokój i poszedł w stronę odgłosów.

Ciekawość zabiła kota. Tata ciągle to powtarza.

Wysuwam głowę za futrynę i patrzę w głąb korytarza. Od razu zauważam białą, zwiewną koszulę nocną. Materiał wiruje wokół szczupłego ciała mojej matki. Wygląda, jakby do mnie machał.

Hej, Benjaminie – zdaje się mówić. – Jak miło cię widzieć.

Mama krąży wokół wejścia do pokoju mojej starszej siostry. Porusza ustami, chociaż nic nie mówi.

Długie ciemne włosy zastaniają jej twarz. Gdybym nie wiedział, że to ona, uznałbym ją za ducha.

Ale duchy nie są prawdziwe.

To żywi prześladowają żywych.

Nie martwi.

Moja starsza siostra, Bethany, ma jedenaście lat. I nawet ja, naiwny siedmiolatek, widzę, że zawsze jest smutna. Wydaje się pusta w środku; jak ciało bez duszy, poruszające się po świecie wbrew swojej woli.

Raz powiedziała mi, że nienawidzi tych rzeczy, które zrobił jej tata.

Ciosy zadane policyjną pałką bolały jak diabli, ale tata karał nas tylko wtedy, kiedy robiliśmy coś złego. W dzieciństwie myślałem, że siostra musiała ciągle być niegrzeczna, bo nigdy nie potrafiła usiąść na krześle, nie krzywiąc się przy tym z bólu.

Kiedy zacząłem dorastać, zrozumiałem, że tata nie karał jej za złe zachowanie. Karał ją, bo był chory.

I to ona go zaraziła.

To przez nią miał w oczach ten złowieszczy blask.

Zatruta jego umysł.

– Mamo? – szepczę cichutko, kuląc się w miejscu. Mam nadzieję, że moje słowa dotrą jedynie do niej. Nikt inny nie może ich usłyszeć.

Mama podskakuje. Odwraca głowę, zaskoczona.

– Benny, chodź do mamusi – prosi, rozkładając szeroko ramiona. To te same ramiona, w których często szukam pocieszenia po karach, które wymierza mi tata.

Kolana uginają się pode mną. Mimo to biorę głęboki oddech i zaczynam iść. Spoglądam jeszcze za siebie, by upewnić się, że drzwi sypialni rodziców są zamknięte. Jeśli tata się obudzi, będzie wściekły.

Mama przykłęka na progu pokoju siostry i ściska moje małe dłonie w swoich. Dotyk stwardniałych opuszków na mojej skórze wydaje się dziwny. Jak sama mówi, ma dłonie szwaczki. To dlatego skóra na jej palcach jest starta i popękana.

Zajmuje się tworzeniem lalek. Takich pięknych, porcelanowych. Takich, które podobają się wszystkim dziewczynkom na targowisku. Ich rodzicielki zawsze chwala pracę mamy. Mówią, że jej lalki są wyjątkowe. Śliczne. Jedyne w swoim rodzaju. Mama jest bardzo dumna ze swoich dzieł. Zawsze z przejęciem ogląda, jak stają się dla dziewczynek ukochanymi, małymi laleczkami.

– One muszą być idealne, Benny – powtarza, kiedy pozwala mi malować ich usta na czerwono. I ma rację. Jeśli choć jedna rzęsa

odstaje w złym kierunku, klienci tracą zainteresowanie. Nie chcą nieidealnej lalki. Żądają innej.

Mama zawsze dąży do perfekcji. To dlatego ludzie tak uwielbiają jej zabawki.

Kłęczy przede mną z wytrzeszczonymi oczami. Jej usta są blade, niemal sine. Delikatnie potrząsa głową.

– Kocham cię, Benny. Kocham cię i twoją siostrę. Ona też była idealną laleczką, ale tata ją zniszczył. – Z jej ust wyrывa się zdławiony płacz.

– Ale jak to? – Marszczę brwi. Niczego nie rozumiem. Jestem zaspany i nieco oszołomiony.

– Bethany była jak jedna z laleczek mamusi. Była piękna. I nie wolno było jej zniszczyć.

Jej słowa nie mają sensu. Robię się coraz bardziej zmęczony. Kiwam więc głową i szepczę tylko:

– Okej.

Mam nadzieję, że to chciała usłyszeć.

Twarz mamy oświetla lampka nocna z pokoju Bethany. Dla niewinnych oczu wygląda jak anioł. Ale zza jej pleców dochodzi odgłos daleki od anielskich śpiewów. Brzmi demonicznie.

Brzmi jak ryk zarzynanej świni stłamszony poduszką.

Potwornie.

Obscenicznie.

Obrzydliwie.

Powoli podnoszę głowę. Patrzę na pokój znad ramienia rodzicielki. Powietrze jest gęste. Nie jestem w stanie nabrać pełnego oddechu.

W rogu sypialni widzę jakąś zgarbioną postać.

Trzęsie się.

Jęczy.

Syczy.

Jest nago.

Nagle uświadamiam sobie, że to tata.

Moje ciało paraliżuje lodowaty strach. Będzie wściekły, kiedy zobaczy, że nie śpię!

Spoglądam z powrotem na mamę. Nie siedzi już przy mnie. Podchodzi powoli do łóżka Bethany.

W sypialni siostry czuć słodki zapach. I coś metalicznego. W ustach mam przedziwny posmak. Zupełnie, jakbym polizał baterię. Chce mi się wymiotować. O nie, nie mogę tego zrobić. Jeśli pobrudzę wymiocinami dywan Bethany, tata na pewno mnie ukarze. A mama go nie powstrzyma. Nienawidzi bałaganu.

Niespodziewanie słyszę matczyzny śpiew; łagodny, uspokajający.

**Lalka panny Polly była chora, chora, chora,
Polly się zmartwiła, zadzwoniła po doktora.**

**Przyszedł więc pan doktor. Wziął kapelusz swój i teczkę
I do drzwi zapukał, chociaż za głośno troszeczkę.**

Śpiewała nam tę piosenkę zawsze, kiedy byliśmy chorzy. Teraz bierze jedną z poduszek siostry i mruczy pod nosem słowa, które nabierają złowieszczego charakteru.

Spoglądam na Bethany leżącą na poście.

Czerwień.

Czerwień.

Czerwień.

Taka sama jak na ustach porcelanowych lalek mamy.

Pościeł nie jest już biała. Jest czerwona.

Na twarzy siostry widzę ciemne siniaki. Od kącika jej oka aż do ust ciągnie się głęboka, cięta rana. Śliczne, brązowe oczy, takie same jak moje, są smętne i bez życia. Kiedyś zawsze świeciły radosnym blaskiem. Ale to było dawno, bardzo dawno temu. Teraz bledną. Zupełnie, jakby z siostrą działo się coś złego... Coś nieuchronnego.

– Bethany – szepczę cicho jej imię, a bolesny ucisk w moim żołądku przenosi się do gardła. Mój język jest gorzki. Chciałbym

go połknąć. Powstrzymać wymioty. Ale zaraz... zaraz nie będę w stanie. Zataczam się do tyłu i uderzam plecami w ścianę.

Mama siada na łóżku. Ignoruje mokre, karmazynowe plamy, które brudzą jej nocną koszulę. Pochyliła się nad Bethany. W dłoniach wciąż ścisła poduszkę.

– Mamo? – wyduszam z trudem, ale ona tego nie słyszy. Nie słyszy nawet okropnych dźwięków, które wydaje z siebie tata, wyrrywając z głowy kępki włosów.

Mama przyciska poduszkę do twarzy Bethany. Przez jedną, krótką chwilę cieszę się, że nie muszę już oglądać tych pustych, brązowych oczu i okropnych ran. Małe, dziewczęce ciało wierzyga pod ciężarem dorosłej kobiety. Stoję w miejscu jak zamurowany, w milczeniu błagając, by mama zostawiła ją w spokoju. Jednak ona tylko śpiewa.

Podszedł do laleczki, by dokładnie ją obejrzeć.

„Ależ panno Polly, ona w łóżku musi leżeć!”

W końcu odnajduję głos w gardle i krzyczę:

– Mamo, przestań! Mamo!

Wypisał receptę. Leków dużo, dużo, dużo.

– Mamo, nie. – Płaczę. – Mamo, proszę, przestań!

Trzask.

Do apteki Polly leci chyżo, chyżo, chyżo.

Pokój Bethany rozmazuje mi się przed oczami. Nic nie widzę przez tży. Mrugam szybko, by się ich pozbyć, ale jest już za późno. Siostra przestała się poruszać.

– Bethany – chlipię.

Nie odpowiada. W pokoju słychać już tylko zbolate jęki taty.

Mama spokojnie do niego podchodzi. Policzkuje go. Szybko i celnie. Jego głowa odwraca się raz w jedną, raz w drugą stronę z każdym kolejnym uderzeniem. Nigdy nie widziałem, by mama wpadła w taką furię.

– Zboczeniec! Jesteś obrzydliwym zboczeńcem! To była moja mała, śliczna laleczka! A ty ją zniszczyłeś!

Jeden cios.

– Chory zboczeniec!

Drugi.

– Obrzydliwy zboczeniec!

Trzeci.

Nagle, bez ostrzeżenia, tata łapie ją za ręce i prostuje zgarbione plecy. Znow jest tak wysoki jak zwykle. Wielki i silny. Władza promieniuje od niego niczym ciepło od rozpalonego ogniska. Cały drzę.

– Dostyc tego – warczy, ale zaraz potem jego twarz łagodnieje. – Przepraszam, okej? Nie powinienem jej dotykać. To był wypadek. Nie chciałem jej skrzywdzić.

– Ostrzegałam cię, co się stanie – odpowiada mama. Jej głos jest całkowicie wyprany z emocji. Taki ton zupełnie do niej nie pasuje.

Ta scena przyprawia mnie o dreszcze. Choć tak naprawdę nie rozumiem, co się dzieje.

Czasami widzimy coś, ale nie wiemy, co.

W pokoju siostry nie widzę potworów – tylko rodziców.

– Wracaj do łóżka – rozkazuje tata roztrzęsionym, ale stanowczym głosem.

Odchodzę bez słowa sprzeciwu, na miękkich nogach. Nie jestem tak głupi, by protestować.

Odczuwam dziwny ból. Wszędzie. Zimny strach przeszywa mi na wskroś klatkę piersiową.

Dlaczego moje serce wydaje się teraz takie puste?



Mrugam, powracając ze świata wspomnień do rzeczywistości. Boli mnie gardło. Właśnie opowiedziałem niegrzeczną lalce o Bethany.

Następnego dnia po tej przerażającej nocy, pokój siostry był idealnie czysty. Wyglądał tak samo jak zwykle.

Tylko jej w nim nie było.

Zniknęła. Na zawsze.

Już nigdy nie wróciła.

Przez jakiś czas żyliśmy we trójkę.

Aż któregoś dnia to również się zmieniło.

– Och biedny, chory Benny – Jade drwi w swojej klatce. Jej ciało dygocze. – Twoi rodzice byli dokładnie tak samo pojebani jak ty.

Słowa lalki odpędzają resztki wspomnień o siostrze. Są niczym werbalny cios. Pieką. Duszą uczucia, które do niej żywię.

Jej bezczelność wywołuje we mnie niesamowitą złość. Gniew wibruje pod powierzchnią mojej skóry. Żąda upustu. Natychmiast.

Uderzam pięścią w drewniany panel w jej celi. Moje ramię boli. Powieki drżą.

Jade prawie nie reaguje. Napina mięśnie i wygląda na gotową do walki.

– Zadałaś pytanie, laleczko, więc dałem ci pieprzoną odpowiedź – warczę. Bestia, która się we mnie ukrywa, drapie pazurami i otwiera paszcze. Chce zaatakować. Tracę kontrolę.

A ona nawet się nie wzdryga.

Trzeba to naprawić.

Przechylałam głowę. Ślinię się na samą myśl o tym, na ile sposobów mogę ją ukarać.

Na ile sposobów mogę ją zranić.

Chcę, by znów trzęsa się na mój widok.

Niegrzeczna laleczka musi sobie przypomnieć, co to strach.

Przewrócę jej świat do góry nogami. Odbiorę wszystko, do czego tak bardzo się przywiązała. Wypełnię każdą część jej umysłu i ciała... sobą.

ROZDZIAŁ DRUGI

~ Oleista czerni ~

Jade

MOJE KOSZMARY...

Mroczne wspomnienia o potworze, który mnie więził, powracają jak żywe.

Minęło całe osiem lat. To bardzo długo.

Wystarczająco długo, by choć po części wyprzeć z pamięci to okropne miejsce.

By zagłuszyć poczucie winy spowodowane zostawieniem siostry w sidłach mordercy.

By zapomnieć.

Ale ja nigdy nie zapomniałam.

Nieważne, jak usilnie próbowałam, moje wspomnienia zawsze pozostawały tak świeże, jak gdyby to wszystko działo się teraz.

Tutaj.

Od początku wiedziałam, że kiedyś jeszcze się spotkamy. Odkąd stąd uciekłam, poświęciłam życie poszukiwaniom. Polowałam. Czekałam.

Poświęciłam życie jemu – na zawsze.

Może i uwolniłam się ze swojej celi, ale pozostawałam zamknięta w klatce własnego umysłu – w którym on wciąż był moim panem.

Bezwzględny. Nieustępliwy.

I tylko przy Dillonie zdołałam na chwilę uwolnić się z więzów potwora.

Przy Bo nigdy nie czułam tego, co przy nim. Dillon był ze mną, gdy zachowywałam się jak suka, trzymał mnie w ramionach, kiedy opadałam z sił, a co najważniejsze – walczył przy moim boku w poszukiwaniu zemsty. Ale Bo...

Bo?

Przez płacz zaschło mi w gardle. Cała się trzęsę.

Kiedys nagość oznaczała dla mnie słabość. Naga byłam bardziej podatna na zranienie.

Nie miałam na sobie zbroi.

Później to moja odznaka stała się zbroją. Walczyłam, by ją zdobyć. I mam ją. Więc teraz, choć znów mnie rozebrał...

Nie jestem już słaba. Jestem tylko kurewsko wkurzona.

Benny porwał małą Jade, kiedy miała zaledwie czternaście lat.

Była naiwna i głupia.

Zwabił ją do furgonetki. Poszła za nim posłusznie.

Wpadła w pułapkę razem z młodszą siostrą.

Potwór ją ranił.

Gwałcił.

Torturował. Głodził.

Tak długo, aż uciekła.

Ale teraz...

Teraz Benny nie porwał małej Jade.

Porwał detektyw Jade Phillips.

Najbardziej bezwzględną policjantkę w rejonie.

Sukę.

Podobno lesbę.

Chodzący koszmar.

Zamiast kulić się w łóżku, wspominając okrutną przeszłość, stoję więc na nogi.

Obserwuję go.

Teraz patrzę na niego inaczej. Strach przed karą, którą z pewnością dla mnie przygotował, ukrywam głęboko w sobie. Trzęsące dłonie zdradzają nieco moją wewnętrzną walkę. W głowie wyświetlają mi się obrazy tego, jak mnie bije, gwałci i torturuje. Przeżyłam już to wszystko, wszystko, co najgorsze. I przeżyję to po raz kolejny. Przez lata uczyłam się, jak radzić sobie z takimi psychopatami jak on. Marzyłam o szansie, by znów spotkać właśnie JEGO.

Oto moja szansa.

Odczuwam coraz mniejszy strach. Ciężko pracowałam, by stać się kobietą, którą teraz jestem. Silną. Twardą. Taką, która nie da dojść do głosu małej, przerażonej dziewczynce, która kryje się gdzieś w głębi mojej duszy. Użyję wszystkiego, czego się nauczyłam. Mam doświadczenie w radzeniu sobie z psycholami. Poznam słabe strony potwora. Przejrzę go na wylot. I pokonam.

Już raz z nim wygrałam. Uciekłam. Tym razem nie będę biec. Wezmę Macy za rękę i spokojnie stąd wyjdę.

Macy.

Psychol twierdzi, że przez osiem lat usychał z tęsknoty za mną.

Ja w tym czasie również miałam obsesję na jego punkcie.

Analizowałam każdą pieprzoną rzecz, jaką mi zrobił.

I wszystko, co zrobił innym.

Co zrobił Macy.

Serce mnie boli, kiedy zastanawiam się, czy ten psychopata zepchnął ją w pieprzoną króliczą norę?

Czy wyprał jej mózg? Zamienił w tę... posłuszną, małą laleczkę?

Jako policjantka, chciałabym przeniknąć do jej umysłu. Rozłożyć go na maleńkie części, przeanalizować i złożyć z powrotem.

Ale jestem też jej siostrą. Siostrą, która ją zostawiła. Pozwoliłam potworowi namieszać jej w głowie i zrobić z niej swoją uległą zabawkę. Macy nie miała wyjścia. Musiała współpracować. Pomogła mu mnie porwać... Może po prostu też za mną tęskniła?

Macy.

Poczucie winy płynie w moich żyłach i zatruwa każdą komórkę. Dreszcze tną mi skórę niczym ostre żyłetki. Chcę krzyczeć, ale nie mogę.

Cokolwiek Macy zrobiła, to ja jestem za to odpowiedzialna. Czy kiedykolwiek mi to wybaczy?

Nieważne, jak bardzo Benny ją zniszczył. Muszę sprowadzić siostrę do domu.

Sprowadzę ją do domu.

A on zginie.

– To ci się nie uda. Nie tym razem, Benjamin – oznajmiam bez cienia emocji, ocierając z policzka ostatnią łzę.

Mój wstyd.

Jeśli zamierzam przechytrzyć tego dupka, muszę przestać myśleć jak przerażona dziewczynka i zacząć zachowywać się jak policjantka.

Jestem wściekła, że zdołał tak długo pozostać w ukryciu. A na dodatek złapał mnie w pułapkę!

Jednak wiem, że potrafię go przechytrzyć. Choć powinienam zrobić to wcześniej. Mogłam zauważyć, w co ze mną pogrywa i już dawno zakończyć tę grę.

Słyszę znajomy brzdęk kluczy. Potwór otwiera drzwi do celi. Ogromny strach pcha moje serce na granicę szaleństwa. Jednak gdy tylko ją przekracza, łapię je natychmiast i sprowadzam z powrotem.

Po skołowanym mózgu krąży milion myśli.

Moja dusza umiera z każdym kolejnym oddechem, a świat coraz szybciej wiruje.

Podłoga osuwa mi się spod nóg, kiedy dociera do mnie świadomość, że tak – ja naprawdę znów znalazłam się w środku koszmaru. W brzuchu mrocznej, krwiożerczej bestii. Przygryzam wargę, by powstrzymać jej drżenie i biorę głęboki wdech. Usiłuję skupić uwagę wyłącznie na oddychaniu. I modłę się, by drżące nogi zdołały utrzymać mnie w pionie.

Powietrze staje się gęste i gorące. Dźwięki i obrazy są wyraźne i jaskrawe. Ja jednak widzę i słyszę je tylko z góry. Lewituję nad koszmarem, nie chcąc stać się jego częścią. To jak śnienie na jawie lub oglądanie sztuki z za sceny. Z wysokości, hałasy są zaledwie cichymi pomrukami, a obrazy stają się rozmazane i niewyraźne.

Mój mózg nie dopuszcza do siebie świadomości, że znów wpadłam w łapy Benny'ego. Że ponownie jestem w klatce z tym potworem, który samą swoją obecnością zatruwa powietrze, którym próbuję oddychać.

Szybko rozglądam się po pomieszczeniu, ale wiem, że nie znajdę w nim żadnej broni.

Cholera. Doświadczenie już mnie tego nauczyło.

Wszystko, czego mogłabym użyć, jest albo za drzwiami, albo stoi przykręcone do podłogi.

Gdy olbrzymie cielsko Benny'ego wypełnia przestrzeń niewielkiej celi, głośno nabieram powietrze i przygotowuję się do walki.

Jest ogromny. Większy niż pamiętałam.
Nigdy go nie pokonam...
Przynajmniej nie fizycznie.
Będę musiała walczyć za pomocą umysłu. Przechytrzyć go.
Zamyka za sobą drzwi i patrzy na mnie przymrużony-
mi, pełnymi nienawiści oczami.

Zaciska szczękę, mierząc wzrokiem moje nagie ciało.
Czarna koszulka opina się wokół umięśnionej klatki pier-
siowej i wielkich bicepsów. Przez te lata musiał ciężko pra-
cować nad muskulaturą.

Nienawidzę go.

Wkłada klucze do kieszeni džinsów i sfrustrowany prze-
czesuje palcami skołtunione, ciemnobrązowe włosy. Kiedy
nabiera powietrza, jego pierś wędruje w górę. Wygląda jak
goryl, który zaznacza swoje terytorium.

– Zostawiłaś mnie – mamrocze.

Zamieram w miejscu. Marszczę brwi i gapię się na niego,
ogłupiała.

No pewnie, że go zostawiłam!

Ale powiedzenie mu prosto w twarz, że to przecież oczy-
wiste, nie byłoby mądre. Unoszę więc podbródek i patrzę
w jego ciemne oczy.

– Przywłaszczyłeś sobie to, co nie należało do ciebie.

Cela wydaje się jeszcze mniejsza, kiedy Benny znów staje
się potworem. Podnosi powoli głowę, przez co wygląda na
wyższego. Napina mięśnie. I przesywa mnie wzrokiem
na wylot.

Jego ręka podryguje. Wiem, co za chwilę nastąpi. Przy-
gotowuję się już na przyjęcie ciosu, ale... On tylko niepew-
nie stawia krok w moją stronę.

Opuszcza napięte ramiona i odwraca głowę w bok. Wzdycha, a następnie spogląda na mnie spod zmarszczonych brwi. Ma w oczach coś dziwnego. Zagubienie?

Wygląda, jakby nie wiedział, co ze mną zrobić.

– Musiałem cię mieć. Byłaś moja. Byłaś moją małą lalczką, ale uciekłaś. – Spuszcza wzrok i na zmianę zaciska i rozprostowuje pięści, po czym mocno zagryza zęby.

– Krzywdziłeś mnie – oznajmiam spokojnie, choć mam ochotę krzyknąć: *Jesteś pierdolnięty!*

– Byłaś niegrzeczna – wyjaśnia. – Niegrzeczne lalki muszą ponieść karę.

Przyglądam się jego twarzy. Nie wygląda już na wściekłego. Teraz w jego oczach dostrzegam tęsknotę. To mnie zaskakuje. Chyba naprawdę mu mnie brakowało... Mnie albo lalki, którą chciałby, żebym była.

Nigdy nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego wybrał akurat mnie?

Dlaczego nikt inny nie spełniał jego wymagań? Dlaczego zamordował te wszystkie dziewczyny? Za to, że nie były mną?

Analizuję jego postawę, pozycję i próbuję przewidzieć, z której strony nastąpi ewentualny atak. Benny drapie się po klatce piersiowej, a w celi jest bardzo duszno. Na moim czole zbierają się kropelki potu. To z nerwów. Zmuszam się, by zachować spokój i nie odrywam wzroku od jego oczu. Chcę przeniknąć do głowy potwora, dogłębnie poznać umysł psychopaty i w końcu poznać odpowiedź na to pytanie. Dlaczego ja?

Choć może nigdy nie zrozumieję jego motywów. Tej nieludzkiej obsesji. W niektórych przypadkach nawet badania i tworzenie portretów psychologicznych morderców nie przynoszą odpowiedzi.

Dotychczas nie zdołałam go rozgryźć ani jako ofiara, ani jako detektyw. Może będzie mi łatwiej, kiedy odkryję, co się stało, że mały chłopiec został seryjnym zabójcą?

W oczach Benny'ego lśnią łzy. Smutek łagodzi przepętnioną nienawiścią bestię. I teraz już wiem, że nie powinienam była przerywać opowiedanej przez niego historii. Znajomość jego przeszłości pomogłaby mi zrozumieć teraźniejszość. W końcu dowiedziałam się o nim czegoś ważnego. To ogromny postęp! Niestety, w najmniej odpowiednim momencie, znów stałam się tą wściekłą, mściwą Jade, która pragnie jedynie go zabić. Próbuję poskromić tę część siebie, ale nie jest to łatwe.

Otwieram usta. Ciepłe powietrze ucieka z nich powoli, gdy rozmyślam, czy zapytać go o więcej szczegółów.

Kiedy dowiem się, przez co przeszedł jako mały chłopiec, poznam go lepiej jako dorosłego mężczyznę. Może nawet zdołam zmusić go, by zrobił coś głupiego. By popełnił błąd. Zostawił otwarte drzwi celi albo nie schował kluczy...

Benny wciąż się nie porusza. Czekanie, aż rzuci się na mnie niczym diabeł, który pragnie porwać duszę do piekła, jest wykańczające. Coraz trudniej mi myśleć. Nie wiem, dlaczego wszedł do celi, ale cokolwiek ma zamiar zrobić... Muszę go powstrzymać.

Opowiadał o swojej zmarłej siostrze. Czy to z uwagi na nią nie zabił Macy? Powiedział mi, że zachował ją specjalnie dla mnie.

Może to jest jego słabość?

Spoglądam znów w jego skupione oczy, których ani na chwilę nie odrywa od mojej twarzy.

– Benjamin – odzywam się łagodnym, przymilnym głosem. Specjalnie używam imienia, którym kazał nam się

do siebie zwracać. – Przecież ja zawsze byłam grzeczna. Jak Bethany. – Wykorzystuję jego relację z siostrą, może to przyniesie mi jakąś korzyść?

Jego ciało nagle sztywnieje. Żyła na karku pulsuje, wyraźnie zaznaczona pod napiętą skórą. Zaciska pięści i podchodzi bliżej. Na twarzy ma skruszony wyraz.

Ze wszystkich sił zmuszam się, by nie zrobić kroku w tył. Mała Jade z pewnością uciekłaby na łóżko. Prowokowałaby. Próbowала walczyć, ale detektyw Phillips czeka, aż to on wykona pierwszy ruch.

– Nie jesteś taka jak ona – syczy. W jego oczach widzę teraz strach, przez który Benny wydaje się o wiele młodszy. – Ona jest martwą laleczką.

Jego głos jest wyższy niż zazwyczaj. Kiedy mówi o siostrze, ucieka wzrokiem. To dziecinne zachowanie.

Przełykam ślinę i unoszę głowę. Nigdy nie byłam zbyt dobra w tych głupich, uczuciowych sprawach... Przez Benny'ego. Ale teraz muszę posłużyć się psychologią, aby *pokonać* Benny'ego. To będzie naprawdę ciężka praca.

– Nie jestem martwa – przypominam mu spokojnie. – Ale jestem grzeczna. Tak jak ona. Nie zasłużyła na to, co ją spotkało.

Ściąga brwi. Potworne oczy błyszczą od łez, które usiłuje powstrzymać.

Znalazłam jego słaby punkt. Bethany.

Zapisuję to w pamięci i stawiam pierwszy krok w kierunku oprawcy. Garbię się, próbując wyglądać na niższą niż w rzeczywistości.

– On ją skrzywdził. Twój ojciec ją skrzywdził.

Benny uchyła pełne wargi. Spomiędzy nich uwalnia się zrozpaczony szloch, a gdy odpowiada, jego słaby głos brzmi jak głos zranionego dziecka.

– Była niegrzeczna.

Mam ochotę zwymiotować. Ale nie, nie mogę tego zrobić. Nie ma czasu na panikę. *Skup się, Jade. Skup się, kurwa.*

– Bethany nie zasłużyła na to, żeby ją pobito. I uduszono.

Próbuję dojrzeć w nim zagubionego chłopca, który wciąż pamięta tamtą koszmarną noc. Benny szybko odwraca twarz.

– Nie zasłużyła, by zgwałcił ją jakiś zboczeniec. – Ryzykuję. Wiem, że jego ból w sekundę może przerodzić się w furię.

Na dźwięk słowa: „zboczeniec”, przechodzi go dreszcz. Prostuje zgarbione plecy i unosi głowę, a kosmyk kręconych włosów opada na jedno z brązowych oczu. W drugim, tym niezakrytym, dostrzegam morderczy błysk. Drży mu powieka, a z jego twarzy promieniuje ogromne ciepło. Parzy mnie. Topi moją skórę, która powoli odchodzi od ciała, ukazując to, co ukrywam pod skorupą odwagi – strach. Czysty strach.

– Nie jestem zboczeńcem! – warczy. Wokół zaciśniętych ust pojawiają się zmarszczki. Kręci głową i głośno ryczy. Ten krzyk zdaje się dodawać mu sił. Zalewa go falą okrutnego szaleństwa.

Wielkimi łapskami szarpie swoje długie włosy, po czym zaczyna chodzić po celi. Raz w jedną, raz w drugą stronę. Obudziłam w nim bestię.

– Nie – próbuję przybrać uspokajający ton, którego jego mama mogła używać, kiedy był chory. Mój głos drży. – Ty nigdy nie skrzywdziłbyś małej dziewczynki. Nie rozebrałbyś jej. Nie zranił. Nie torturował, aż nic by z niej nie zostało.

Kłamstwo!

Bezwiednie krąży wzrokiem po pomieszczeniu. Wygląda, jakby szukał związku pomiędzy przeszłością i teraźniejszością. Iagle zaczyna iść w moją stronę. Ja również

stawiam krok w przód. Chcę pokazać, że się nie boję. Jednak to tylko pozory, tak naprawdę strach ściska mi gardło tak mocno, że ledwo mogę oddychać. Stajemy blisko siebie i czuję jego zapach. Długo nie mogłam się od niego uwolnić, zbyt dobrze go znam.

Słony od potu.

Metaliczny od mojej krwi... lub krwi innych dziewczyn.

Ma w sobie delikatny aromat farby, która zawsze brudziła jego palce, gdy malował śliczne twarzyczki swoich lalek.

To zapach typowy dla Benny'ego.

Kiedyś mnie przerażał.

Ale teraz...

Teraz nie mam czasu na strach.

– Benjamin – szepczę, stawiając kolejny krok. – Bethany była taka jak ja.

– Nie jestem jak on! – wrzeszczy. W ułamku sekundy dostrzegam jego dłonie. Zbliża się do mojej szyi z prędkością atakującego węża. Benny zaciska mi palce na gardle. Popycha mnie w tył. Ten ból jest silniejszy niż zapamiętałam.

Próbuję wbić paznokcie w jego dłonie. Potrzebuję powietrza. Drapię. Walczę... Jego uścisk jest jednak coraz mocniejszy.

Nigdy nie wybaczy mi tego, że uciekłam.

Nie będzie szczęśliwy, dopóki mnie nie ukarze.

Myśl, Jade.

Skup się, kurwa.

Zamykam oczy, opuszczam ręce i rozluźniam wszystkie mięśnie. Gorący oddech uderza mnie w twarz niczym gorąca fala z otwartego piekarnika.

Instynkt każe mi się bronić.

Walczyć z tym sukinsynem!

Już nie jestem głupią, małą dziewczynką.

Unoszę roztrzęsioną dłoń i delikatnie odsuwam kosmyk włosów z jego oka. W nagrodę dostaję haust chłodnego powietrza, kiedy potwór nieco rozluźnia morderczy uścisk.

– Benjamin – szepczę zachrypniętym głosem. Psychol jest zdezorientowany. Nie wie, co zrobić. – Przepraszam.

Przestaje wbijać kciuk w moją szyję. Teraz zatacza nim niewielkie kręgi. Delikatnie. Niemal z szacunkiem.

– Nie jestem taki jak on – warczy. – Rozumiesz? W ogóle go nie przypominam.

Po policzku ścieka mi łza. Jestem wściekła, że okazałam przy nim strach.

Teraz pewnie mnie wyśmieje.

Albo uderzy. Skrytykuje.

Jak dawniej.

Ale nie. On nachyla nade mną twarz i wdycha mój zapach, jakby nigdy w życiu nie wąchał niczego piękniejszego. Zupełnie się tego nie spodziewałam. Łkam cichutko.

Jest tak blisko.

To naprawdę on.

A ja naprawdę tutaj jestem.

Wysuwa język. Czuję na policzku jego mokrą, szorstką powierzchnię, kiedy zlizuje łzy. Moje ciało dygocze. Próbuję to powstrzymać, by nie zniszczyć tej chwili. Benny trąca nosem mój nos, po czym przysuwa ciepłe usta do moich.

Mam gulę w gardle. Język zalewa mi żrący kwas. Potwór wciąż trzyma dłonie na mojej szyi, ale teraz ich ucisk jest słaby, ostrożny. Przetykam cierpienie i uspokajam oddech. Patrzę mu prosto w oczy.

– Jesteś lepsza niż Bethany, laleczko – oznajmia z dumą. – Kiedy mi się nie sprzeciwiasz, jesteś idealna.

Całuje mnie bardzo delikatnie. Zapomniałam, że potrafi być delikatny. Nie mogę się poruszyć. Serce wali mi mocno

i głośno, a mózg podpowiada, że niełatwo będzie mi nim manipulować...

Ale uda mi się to.

Nie mogę od razu odkryć przed nim wszystkich kart. Benny jest na to zbyt mądry i wyczuje podstęp. A kiedy tak się stanie, moje ciało posłuży mu za worek treningowy.

– Jestem zmęczona... – mamroczę prosto w jego wargi, które ledwie dotykają moich.

Śmieje się cicho, a ja dostaję gęsiej skórki.

– Więc prześpij się trochę, moja mała, śliczna laleczko. To był długi dzień.

Robi krok w tył, po czym spogląda w moje oczy. Chce sprawdzić, czy nie kłamię. Przymykam powieki i rozluźniam mięśnie. Opadam z sił. Musi mi uwierzyć. Gdy mnie puszcza, z trudem powstrzymuję się przed dotknięciem obolałego gardła. Posłusznie idę do łóżka.

Przechodzą mnie dreszcze.

– Włóż to na siebie – rozkazuje, ściągając koszulkę z umięśnionego ciała. Każdy centymetr klatki piersiowej potwora jest idealnie wyrzeźbiony. Wygląda jeszcze potężniej niż dawniej. Na jego skórze zauważam kilka nowych blizn. Ciekawe, skąd je ma?

Niektóre lalki się bronią.

Mała, śliczna laleczka.

Rzuca we mnie koszulką. Gapię się na nią i nie wiem, co powiedzieć.

– Dziękuję – wyduszam w końcu, po czym ją zakładam. Śmierdzi tak samo jak on. W przeszłości uznawałam noszenie jego ciuchów za obrzydliwe. Teraz widzę to jako kolejny krok do zwycięstwa.

To małe rysa na twardej, stalowej zbroi oprawcy.

Zniszczę ją. Rysa po rysie. Aż pęknie.

Materac się ugina. Benny kładzie się na łóżku. Moje mięśnie natychmiast sztywnieją. Usiłuję je rozluźnić, ale to na nic. Nienawidzę go. Nienawidzę wszystkiego, co z nim związane. Przeszuję myśleć i zdaję się na instynkt.

Kiedy napiera na moje pośladki nabrzmiałym, ukrytym pod materiałem dżinsów penisem, z trudem powstrzymuję szloch. Nie jestem w stanie przygotować się psychicznie na to, co nastąpi. Na to, że on znowu mnie zgwałci... Błagam, tylko nie teraz. Mój umysł jest zbyt przytłoczony całą sytuacją i nadmiarem rozpaczliwych myśli. Nie zdołam znaleźć w sobie siły, by mentalnie stąd uciec, wyrwać się z tej okropnej celi i własnego, zhańbionego ciała.

W tym momencie Benny jest jednak łagodny. Leży spokojnie tuż obok, tuląc do siebie moje ciało. W takich chwilach mogłabym pewnie zapomnieć, że jest potworem... Jednak wspomnienia brutalnego morderstwa rodziców, obłąkanego głosu Macy i zaginięcia Bo natychmiast przywracają mnie do rzeczywistości. To nie daje mi spokoju. Muszę znaleźć odpowiedzi. Chcę je z niego wyrwać, choćbym miała rozszarpać to umięśnione ciało na strzępy, aż potwór padnie na ziemię; zakrwawiony, wykończony, bezbronny.

– Benjamin?

– Hmm? – Dyszy głośno i wtula nos w moje włosy.

– Czy to tutaj mieszkałeś z Bethany?

Znów ryzykuję, próbując tak szybko wyciągnąć od niego kolejne informacje. Chcę jednak wykorzystać te chwile, kiedy jest łagodny, a dowiedzenie się, gdzie nas przetrzymuje, jest kluczowe dla sprawy.

– Ten dom należy do mnie. Chociaż prawnie to mój tata wciąż jest właścicielem ziemi. Jest zbyt uparty, żeby oddać mi akt własności. Wiesz, podobno mój dziadek był tro-

chę szalony. Uważał, że potrzebuje kryjówki, bo rząd nas wszystkich szpieguje. Wybudował więc ten dom z daleka od cywilizacji. Nie ma go w żadnych rejestrach. Ta ziemia to teren prywatny, otoczony lasami, których nikt nie ma prawa wyciąć.

To dlatego nie mogliśmy go odnaleźć?

– Czy twój ojciec też tu mieszka?

– Nie. – Zniża głos o oktawę.

Wycofuję się więc z tematu ojca i pytam:

– Kochałeś Bethany?

Gdy jego ciało sztywnieje, gryzę się w język i krzywię z bólu. Modłę się cichutko, by bestia pozostała uśpiona.

– Którą? – Ton jego głosu jest zachrypnięty i ostry.

Którą?

Odwracam twarz, by na niego spojrzeć.

– Co masz na myśli?

Zaciska szczękę i znów drgają mu powieki, co zazwyczaj oznacza nadchodzący wybuch wściekłości.

– Myślałem, że jesteś zmęczona? – warczy. Przyciska mnie do siebie mocniej. Cała się trzęsę. – Kochałaś go? – pyta, napinając mięśnie w wyraźnej złości. – Kochałaś tego nic niewartego śmiecia?

Czy kochałam? W czasie przeszłym? O nie.

Bo?

Gwałtownie kręcę głową.

– Oczywiście, że nie.

A co, jeśli ma na myśli Dillona? Nie. Na pewno mówi o Bo. Tak czy owak, wiem, co muszę odpowiedzieć.

Potwór wzdycha z ulgą.

– To dobrze.

Ściąga buty, które łądują z hukiem na podłodze, i rozpiną pasek spodni. Niemal mdleję ze strachu, ale mrugam szybko, by pozostać przytomną.

Skup się, Jade.

Nie może mi zrobić nic gorszego niż dotychczas.

Muszę go osłabić.

Zdejmuje dżinsy. Nabrzmiały penis wypycha materiał czarnych bokserów. Uda Benny'ego, niegdyś raczej smukłe, teraz są wielkie, silne i umięśnione. To już nie człowiek. To bestia.

Potwór.

Mój potwór.

Nienawidzę cię.

Gorąco mi. Piekielnie gorąco. Z trudem powstrzymuję się, by nie uciec przed jego niemal nagim ciałem. Jest tak blisko... Ale pozostaję w miejscu. Z trudem.

– Tęskniłem za tobą, niegrzeczna lalczko.

Z prędkością błyskawicy łapie mnie za ramiona i odwraca. Uderzam głową w materac. Nim jestem w stanie go powstrzymać, kładzie się na moim ciele i przygniata je swoim ciężarem. Chwyta moje nadgarstki i jedną ręką unieruchamia je nad moją głową. Boję się tak bardzo, że serce zaraz wypadnie mi z piersi. Czekam na cios.

Czekam, aż zrobi mi krzywdę.

Będzie mnie torturował.

Ale tak się nie dzieje.

Wolną dłońią gładka mój policzek, a palcem dotyka rozchylonych ust, mrużąc przy tym z przyjemności.

– Idealna. Taka cudownie idealna. – Zjeżdża palcem na obolałe gardło i obojczyki. – Żadna z nich nie mogła się z tobą równać – szepcze tak cicho, że ledwo go słyszę. Mówi do siebie, nie do mnie.

– Proszę, opowiedz mi coś jeszcze o Bethany – błagam, zdesperowana. Chcę tylko, by ze mnie zszedł.

– Ty nie jesteś Bethany – syczy.

Nagle słyszę zza drzwi celi znajomy jęk. Na ustach zamiera mi krzyk. W osłupieniu gapię się na Benny'ego. Jego požądanie natychmiast znika, a zastępuje je nienawiść. Złość przejmując kontrolę nad jego ciałem z prędkością jeźdźca galopującego na szalonym rumaku.

Wściekłość.

Furia.

Huragan, który pochłonie wszystko na swojej drodze.

– Bo – jęczę. – On żyje?

– Jak śmiesz wspominać jego imię, kiedy jestem w twoim łóżku?

– To nie jest moje łóżko – sprzeciwiam się. – To moja klatka. Nie powinno mnie tu być, Benny. – Choć próbuję powstrzymać tę waleczną, zranioną część mnie, w końcu to ona przejmując nade mną kontrolę. Nie jestem w stanie przezwyciężyć ogromnego strachu przed gwałtem. Każdego centymetr mojej skóry piecze. Gorąca krew parzy moje żyły. Instykt podpowiada, by go z siebie zrzucić. Walczyć. Jedno z nas musi przegrać. I to nie mogę być ja.

– Należysz do mnie – odburkuje. – Jesteś, kurwa, moja. Twoja twarz. – Przesuwa dłonią po czerwonym policzku. Rzucam się w miejscu, próbując uwolnić się spod jego ciężaru. Bez skutku. – Twoje ciało. – Ociera się o nie, by to podkreślić. – I twoja dusza. To wszystko należy do mnie.

Smutek, panika i złość wylewają się z mojego wnętrza niczym lawa podczas erupcji wulkanu. Całe pozorne opanowanie znika. Teraz jestem już tylko kobietą owładniętą nienawiścią. Jego dzieło, dzieło potwora, wychodzi na światło

dziennie. To ja, ale nie do końca. To ta wściekła, pokręcona, pełna nienawiści część mnie.

– Złaż ze mnie, skurwysynu! – krzyczę. Gdy puszcza moje nadgarstki, zaciskam dłonie w pięści i celuję prosto w jego twarz. Psychol łapie mnie za ramiona, ale nim to robi, mam czas, by zadać mu kilka porządných ciosów. – Nienawidzę cię! Kurwa! Nienawidzę! Zabiję cię! Złaż! Złaż ze mnie!

Wpadam w histerię.

Nic nie mogło przygotować mnie na sytuację, w której właśnie się znalazłam.

Ani lata nauki w szkole policyjnej.

Ani prywatne śledztwo, które prowadziłam, by złapać swojego prześladowcę.

Ani terapia, na którą uczęszczałam po ucieczce.

Ten potwór ma Bo. Mojego Bo. Skurwysyn zabrał kolejną osobę, na której mi zależy. I zachowuje się, jak gdyby miał do tego prawo. Jak gdyby miał prawo robić wszystko, na co ma, kurwa, ochotę! Wykorzystał moją siostrę, by znów porwać mnie do piekła. Zamordował tyle niewinnych kobiet. I moich rodziców. Boże... Ten psychopata jest zły do szpiku kości. A teraz leży nade mną i czule patrzy mi w oczy.

Nienawidzę go.

Nienawidzę tego, kim się przez niego stałam.

W tym momencie nienawidzę też samej *siebie*.

– Raaa, raaaaa, raaaaa – ryczy. Nie przestaję go bić. Nie powstrzymuje mnie. Puszcza moje ramiona, siada mi na biodrach i sam zaczyna bić się po twarzy. Zamieram w bezruchu. Nie mam pojęcia, co się dzieje. Tylko patrzę.

– Jade! – Słyszę nagle wołanie Bo. Wytrzeszczam oczy. Nie mogę w to uwierzyć.

Jest tak blisko. Tuż obok. Chyba... chyba w dawnej celi Macy?

Benny zamiera.

– A więc twierdzisz, że mnie nienawidzisz, laleczko? No cóż. Pozwól, że ci coś powiem. – Nachyla twarz tak blisko, że dzieli go ode mnie zaledwie kilka milimetrów. – Granica pomiędzy miłością i nienawiścią jest bardzo cienka. Cieszy mnie, że ciągle na niej tańczysz. Dzięki temu smakujesz jeszcze słodziej. Ale jedno musisz zapamiętać. Pamiętaj, do kogo należysz. – Krople jego śliny spadają na moją twarz. Benny oddycha coraz ciężiej. Krąży dłońmi po moim ciele, ociera się kroczem o moją cipkę...

Nie. Proszę, nie.

Wkłada w nią palec. Szybko i brutalnie. Krzyczę zarówno z bólu, jak i upokorzenia.

To tempo... Bestialsko szybkie... Za szybkie. Na pewno krwawię.

– Przestań – błagam. Po policzkach ciekną mi łzy.

– Nie przestanę, dopóki nie wypieprzę z twojego dziwkarskiego ciała myśli o tym skurwielu! Nie przestanę, dopóki nie przypomnisz sobie, do kogo należysz!

Nie.

Nie.

Nie.

Nieruchomieję. Usiłuję zapomnieć o bólu. Myśleć wyłącznie o Dillonie. O tym, jak krzyczałam na niego za to, ile jadł pączków. I za to, że nalewał mi za mało śmietanki do kawy. On zawsze pił swoją okropnie mocną.

Moje próby mentalnej ucieczki z piekła spęłzają jednak na niczym, kiedy z celi obok ponownie słyszę krzyk Bo. Natychmiast powracam do rzeczywistości.

– Jade? Jade?! – Przerażenie w jego głosie łamie mi serce. Jest tu przeze mnie. Wszystko, co zrobił mu Benny, to tylko moja wina.

– Bo, ciii – płaczę, próbując go uciszyć. Wiem, że jeśli nie zamilknie, potwór zaraz wyładuje na nim swoją złość.

Psychol wydaje z siebie jakieś dziwne, niezrozumiałe odgłosy i przeinaczone słowa. Wyjmuje ze mnie palec i od razu wkłada go sobie do ust.

– Mmm... o tak – mruczy.

Smakuje mnie.

Delektuje się moim smakiem.

Pierdolnięty psychopata.

Bo krzyczy coraz głośniej. Tylko pogarsza tym sytuację.

– Zostaw ją! Jade!

Nagle Benny otwiera oczy i wybucha, ogarnięty straszliwą furją.

– Ten pierdolony skurwiol – syczy. – Macy! Zajmij się swoją pieprzoną lalką, zanim sam to, kurwa, zrobię!

Macy?

Gdy ze mnie schodzi, szybko siadam i wyciągam rękę w jego stronę. Jeśli pozwolę mu teraz wyjść z celi, z pewnością ukarze Bo.

– Proszę, wróć do mnie – błagam. Te słowa są gorzkie jak trucizna. Jeśli pozwolę mu teraz wejść w swoje ciało... To zabije moją duszę.

Być może Dillon już nigdy nie spojrzy na mnie w ten sam sposób... Jeśli w ogóle stąd ucieknę.

To znaczy, *kiedy* stąd ucieknę.

Nie mam jednak wyjścia. Zrobię wszystko, by ochronić ludzi, których kocham. Kiedy ucieknę, muszę zabrać ich ze sobą. Ale teraz nie pora o tym myśleć.

– Proszę – mamroczę, choć potwór chyba tego nie słyszy. Napina wszystkie mięśnie i przeradza się w bestię. Ry-
czy głośno i wstaje z łóżka, by założyć na siebie dżinsy.

– Benjamin, proszę – pochlipuję. Próbuję stanąć, ale moje
nogi są zbyt słabe. Padam na kolana. Czuję ostry ból. Na
udach również. I w podbrzuszu.

– Błagam, nie.

Krzyki, które słyszę zza ściany, są nie z tego świata.

Pokój wiruje. Dostaję spazmów i dławię się.

– Zapłaci za to, że cię dotknął! – wrzeszczy Benny.

Jeszcze raz próbuję utrzymać się na roztrzęsionych no-
gach. Gdy chcę coś powiedzieć, potwór unosi dłoń i uderza
mnie w policzek. Upadam na twardą podłogę z głośnym
hukiem. Moja czaszka odbija się od posadzki.

Później widzę już tylko czerni...

ROZDZIAŁ TRZECI

~ Krucza czerń ~

Benny

– CHODŹ TU. POPATRZ NO TYLKO. To prezent... no cóż, właściwie to prezent dla mnie, ale jest tu z twojego powodu.

Choć jej nagie, leżące na podłodze ciało się nie porusza, wzrok lalki wędruje w górę. Przez lata naszej rozłąki bardzo się zmieniła. Stwardniała. Jej twarz ma teraz surowszy wyraz, a charakterek jest jeszcze bardziej wybuchowy. Zabaweczka prowokuje mnie każdym spojrzeniem.

Gdy powiedziała, że mnie nienawidzi, sprawiła mi ogromny ból.

Przecież ja tak bardzo za nią tęskniłem. Po jej ucieczce, przez osiem pieprzonych lat walczyłem z bólem. Pozwoliłem jej mieć swoją „wolność”. Choć tak naprawdę ona już nigdy nie będzie wolna. Zagubiona i słaba, dała się wykorzystać Bo – temu durnemu, nudnemu skurwielowi. Nie wiedziała, jak to jest żyć bez pana. Dlatego pozwoliła mi zamknąć się w innej klatce.

Ostatecznie jednak postanowiłem okazać łaskę. Sprowadziłem ją do domu. Ona też za mną tęskniła... Jeszcze się o tym przekona.

– Co ty zrobiłeś?! Ty sukinsynu – syczy.

Jej ciało nabrało bardziej kobiecych kształtów. Ma płaski brzuch, ale większe, okrągłe cycki. Tylko jej twarz wciąż jest taka jak dawniej. Niewinna. Nawet kiedy lalka usiłuje być wredna. Nadal jest najśliczniejszą laleczką, jaką widziałem.

I to uczucie... Boże, to uczucie, kiedy włożyłem w nią palec... Wciąż jest tam taka sama. Ciasna, gorąca, moja. Choć pieprzył ją ten bezwartościowy śmieć, jej cipa nadal pozostaje idealna. Smakuje tak dobrze jak za pierwszym razem. Muszę wymazać z pamięci tego skurwiela i fakt, że odważył się zbliżyć do mojej lalki. Ona jest moja. Tylko moja.

Coś na powrót nas połączyło, choć minęło tak wiele czasu... Ale ten skurwysyn to zepsuł. Tymi swoimi pierdolonymi krzykami. Nie mogłem utrzymać erekcji. Nie mogłem wejść w moją ukochaną lalkę. On ją wołał. Krzyczał. Przez niego pełne uczucia oczy Jade nagle przepęłnił strach. To było okropne. To, jak na mnie patrzyła. Bała się o niego. Skurwysyn zepsuł nam romantyczną atmosferę.

To już się nie powtórzy.

– Jeśli jeszcze raz mi się sprzeciwisz i powiesz coś do tej głupiej lalki, to cię zaboli – ostrzegam ją. Nie musi wiedzieć, że nie mam na myśli fizycznego bólu. Znam inne sposoby, by ją skrzywdzić. Wiele różnych sposobów...

Laleczka nerwowo się wierci. Z pewnością nie chce, żebym to zauważył. Ale ja uważnie ją obserwuję. Widzę wszystko, co robi. Wykrzywiam wargi w usatysfakcjonowany, złośliwy uśmiezek. Zabaweczka już wie, kto jest jej panem. Nieważne, jak daleko ucieknie. Ja na zawsze pozostanę w jej krwi.

W jej umyśle.

W jej mokrej piździe.

I jebanej duszy.

Zakorzeniony na amen. Nie do wyplewienia.

Ona.

Jest.

Moja.

Wstaje z podłogi i opuszcza luźno ręce. Prezentuje przede mną swoje nagie ciało, patrząc ze złością. Kiedy leżała nieprzytomna, zerwałem z niej swoją koszulkę. Była niegrzeczna, więc na nią nie założyła. Mierzę wzrokiem jej kobiece ciało i ostrym spojrzeniem spoglądam na nabrzmiałe sutki. Są takie różowiotkie. Błagają, by je ugryźć.

Ogolona cipka, którą przed chwilą się zabawiałem, jest naprawdę urocza. Znów pragnę w nią wejść, ale to może poczekać. Jeszcze chwila, a przyłożę do niej usta i chciwie wypiję wszystkie soki z jej wnętrza, a lalka dojdzie z krzykiem, udowadniając, jak bardzo mnie kocha. I jeszcze raz. I jeszcze.

Jej skóra jest ciemniejsza niż dawniej. Nabrała nieco opalenizny. To jednak nie psuje idealnego piękna. Gdy lalka do mnie podchodzi, jej gęste włosy opadają na dziewczęcą twarz. Z każdym krokiem serce wali mi jak szalone.

Bum.

Bum.

Bum.

Nie bije w ten sposób przy nikim innym.

Laleczka jest tak blisko. Otacza mnie jej zapach. Czuję ją. Pamiętam, jak mama spryskiwała się perfumami. Ich zapach osiadał na mojej skórze i uspokajał mnie.

Bez problemu mógłbym wyciągnąć rękę i złapać lalkę, zanim byłaby w stanie uciec. Nie chcę jednak tego robić. Nie. Teraz musi być wolna. Musi być sobą. Moją dzięki laleczką.

Odsuwam się od drzwi, by mogła zobaczyć, co jest za nimi. Wytrzeszcza oczy. Krzyk zamiera jej w gardle i mija

dobrych kilkanaście sekund, zanim w końcu wydostaje się na zewnątrz.

– Nie!!!

Oddycha teraz bardzo szybko, zaciskając drobne piąstki na kratkach celi. Jej oczy są piękne. Wielkie i przerażone. Nie może uwierzyć w to, co widzi.

– Bo – mamrocze. – O Boże, Bo. – Spogląda na mnie ze złością. – Co ty mu zrobiłeś, ty sukinsynu? – Jej głos zamienia się w krzyk.

On nie może jej odpowiedzieć. Może tylko patrzeć na moją niegrzeczną laleczkę.

– Nie powinien się odzywać. Skurwiel znał zasady. Ty też je znasz – oznajmiam gorzko, podziwiając ból w jej załzawionych oczach. Wiem, że jestem chory. Nie wiem tylko, czy ona jest moim lekarstwem, czy przekleństwem.

Przez cały czas gapi się na usta Bo.

– Nie jest tak idealnie jak wtedy, kiedy to *ty* za dużo mówiłaś, co? To dlatego, że tym razem nie ja trzymałem igłę. Po czymś takim z pewnością zostaną blizny. – Cmokam z dezaprobatą, spoglądając spod przymrużonych powiek na zaszyte wargi tego nędznego skurwiela. Na to jebane, zdechłe mięcho.

Jak inaczej go nazwać? To pierdolony kutas. Dotknął mojej pieprzonej laleczki. I umrze za to, powoli i w męczarniach. A ona będzie zmuszona to oglądać. I cierpieć razem z nim, dopóki w końcu nie zrozumie, że nikt poza mną nie ma prawa się do niej zbliżać. Nigdy. Lalka już mnie nie zostawi.

Macy to mały niechluj. Ćwiczyłem z nią to setki razy, a ona nadal wyjeżdża za linie.

Na twarzy mojej ulubionej lalki widzę obrzydzenie. Znosi się coraz większym płaczem. Czyżby nie podobała jej się praca siostry?

– To co, będziesz już grzeczną dziewczynką i w końcu mnie posłuchasz? Pamiętasz zasady? Wiesz, że nienawidzę, kiedy z twoich ust wychodzą takie brzydkie słowa, niegrzeczna lalko. Twoje słowa należą do *mnie*. Twoje ciało należy do *mnie*. Cała należysz do *mnie*. – Powtarzam, dysząc ze zmęczenia. – Potrzebujesz jeszcze jakiejś zachęty?

Zerkam na nią spod uniesionych brwi, przejeżdżając ręką po narzędziach, które przed sobą rozłożyłem. Uśmiecham się, gdy czuję pod opuszkami palców chłodną, stalową rączkę skalpela. Aż mnie świerzbi, by zadać ból temu przygłupowi.

– Benny, proszę – lka niegrzeczna lalka. Mam coraz większą ochotę ukarać ją za używanie tego pieprzonego imienia. A już tak dobrze jej szło nazywanie mnie Benjaminem.

Ignoruję jej żalosne błagania i wymachuję skalpelem przed nosem jej oprawcy, Bo. Tutaj nazywamy go Głupią Lalką. Teraz to jest jego dom... przynajmniej na razie.

Siadam okrakiem na kolanach półnagiego mężczyzny i patrzę mu prosto w oczy. Dostrzegam w nich panikę. Skurwiel jest przerażony. To dobrze. Właśnie tego pragnę. Ma srać w gacie na sam mój widok.

Zniszczona laleczka płacze w swojej celi, urządzonej jak pokój prawdziwej księżniczki. Ją również ignoruję. Skoro nie potrafiła uciszyć tego dupka, jej też należy się kara. Po tym, jak zaszyła sukinsynowi usta, zamknąłem ją w pokoju i odebrałem jej Bo – jej ukochaną laleczkę.

Zawsze egzekwuję swoje kary.

– Polowałeś na tę dziewczynę – warczę do skurwiela przez zaciśnięte zęby. – Polowałeś na moją małą laleczkę.

Za plecami słyszę zawodzenie obydwu laleczek.

Niegrzeczna Lalka chce uratować Głupią Lalkę.

A Zniszczona Lalka pragnie odzyskać swoją zabawkę.

Kiedy powoli wbijam skalpel w ciało tego śmiecia, Niegrzeczna Laleczka zaciska zęby tak mocno, że pewnie je kruszy. Rana nie jest głęboka, ale wystarczająca, by pokazać mu, kto tu rządzi.

Zatracam się w swojej sztuce, tak jak wtedy, gdy tworzę porcelanowe lalki... maluję ich śliczne twarzyczki. Przemieniam bladą klatkę piersiową tego skurwiela w karmazynowe dzieło sztuki. A on stęka i jęczy. Usiłuje się uwolnić, oczywiście bez skutku. Zanim kończę, traci przytomność.

Usatysfakcjonowany, wstaję i rozcieram krew. Następnie usuwam się z drogi, by pokazać niegrzecznej lalce swoją pracę.

Na klatce piersiowej jej oprawcy widnieją teraz słowa: GŁUPIA, JEBANA LALKA.

Uśmiecham się do niej, ale ona pada na ziemię jak worek ziemniaków.

Jezu święty, co jest z tymi ludźmi? Zachowują się, jakby nigdy nie widzieli krwi!

Słyszę, jak mamrocze coś pod nosem, więc zaintrygowany podchodzę bliżej, by tego posłuchać.

– Co mówisz?

– Jak możesz oczekiwać, że będę cię kochać, Benjaminie? Jesteś potworem. Wiesz o tym, prawda? Twój ojciec był zwierzęciem. I ty też nim jesteś.

Nagle ogarnia mnie smutek. Jej słowa przywołują niemiłe wspomnienia i nie czuję już złości.

– Nie zawsze byłem taki jak teraz – wyjaśniam. – Nie urodziłem się taki. Wychowała mnie obłąkana, doszczętnie zniszczona kobieta i okrutny, perwersyjny mężczyzna. Nie znałem niczego innego. Tylko od nich mogłem się czegoś nauczyć.

– Nie jesteś głupi, Benjamin. Znasz różnicę między dobrem a złem. Wiesz, że to, co robisz, jest chore. Jesteś szalony i potrzebujesz pomocy.

– Nie próbuj na mnie tych swoich gliniarskich sztuczek, niegrzeczna lalko. Myślisz, że możesz mnie zdiagnozować? Zanalizować albo wyleczyć?

Lalka nie odpowiada. Pociąga nosem i wraca do swojego łóżka.

Chcę, by powiedziała coś jeszcze, ale wiem, że tego nie zrobi.

– Znam różnicę między dobrem a złem – przyznaję. – Po prostu czynienie zła jest o wiele przyjemniejsze. To jest jak impuls, jak żądza, intensywniejsza niż cokolwiek innego.

Zabaweczka milczy. Odwraca się twarzą do ściany i podciąga kolana do klatki piersiowej. I dobrze. Niech odpoczywa przed tym, co dla niej zaplanowałem.



Kiedy stoję nad zlewem i zmywam z siebie krew, nuce pod nosem ulubioną piosenkę mamy. Już od dawna wisi tutaj nowe lustro.

Patrzę na swoje odbicie.

Odziedziczyłem po mamie ciemne oczy.

I ciemne włosy.

I miłość do pięknych lalek.

Niestety, zawsze gdy ją wspominam, przypominam sobie o ojcu. Ścieram zaschniętą krew i znów wracam myślami do przeszłości.



Tata parkuje radiowóz przed domem. Natychmiast upuszczam piłkę. Jest jeszcze wczesnie – słońce jest wysoko na niebie.

Dlaczego wrócił o tej porze? Może pozwoli mi w końcu przejechać się policyjnym samochodem?! Tak bardzo chciałbym włączyć koguta na dachu!

Stoję na ganku i czekam, aż wysiądzie. W końcu to robi. A zaraz potem podchodzi do tylnych drzwi samochodu i je otwiera. Ktoś wychodzi.

Nigdy dotąd nie mieliśmy gości.

Tata mówił, że dziadek wybudował ten dom na początku lat czterdziestych, po powrocie z drugiej wojny światowej. Żyjemy tu odizolowani od świata. Widuję innych ludzi jedynie wtedy, kiedy mama zabiera mnie ze sobą, gdy jedzie sprzedawać lalki.

Moje stopy nie chcą współpracować. Nie potrafię postawić nawet kroku. Stoję więc tylko jak zamurowany i patrzę na młodą dziewczynę ukrytą pod dużym ramieniem taty.

Na różanych policzkach ma brzydkie pręgi. Mokre ślady po ściekających łzach znaczą szarą, brudną skórę. Ciągną się od oczu aż po szczękę.

Brudna laleczka.

Ma długie, ciemne włosy i bladą skórę. Jej wargi są pełne i różowe. Jest śliczna.

– Twoja siostra wróciła – oświadcza tata, unosząc w górę kąciki ust.

Moja siostra? Bethany nie ma z nami od dwóch lat.

Otwieram usta, by zwrócić mu uwagę, ale nagle w drzwiach pojawia się mama. Podchodzi bliżej i staje na schodach obok mnie.

– Znalazłem ją, kochanie – chwali się tata. – Naszą idealną, małą laleczkę.

– Bethany? – wzdycha mama. Patrzę raz na nią, raz na nieznaną dziewczynę, do której zwracają się imieniem mojej siostry.

Co oni w niej widzą?

Z pewnością nie to, co ja.

Mama prowadzi ją po schodach do domu. Kiedy dziewczyna przechodzi obok mnie, na ułamek sekundy nasze spojrzenia się spotykają. To bardzo krótka, ale nad wyraz znacząca chwila. Nieznajoma zdaje się pytać, czego ci ludzie od niej chcą!

– Benjamin – woła tata. Zmuszam się, by odwrócić od niej wzrok i na niego spojrzeć.

– Tak?

– Chcesz się ze mną przejechać?

W końcu!

– Pewnie! – odpowiadam z szerokim uśmiechem.



Krople deszczu bębnią w szyby samochodu. Pioruny rozświetlają niebo, a z każdym grzmotem, który przerywa nocną ciszę, moje serce bije coraz mocniej.

Dzień minął mi niesamowicie szybko. Wciąż jednak nie mogę przestać myśleć o nieznajomej, którą przyprowadził tata.

Może to tylko wytwór mojej wyobraźni?

– Tato, kim jest tamta dziewczyna?

– Jaka dziewczyna, synu? – burczy ochryple ojciec, nie odrywając oczu od drogi. Jedziemy tak wolno, że gdybyśmy w coś uderzyli, pewnie nawet bym tego nie zauważył. Mimo to tata jest wyjątkowo skupiony. Wygląda, jakby próbował dostrzec kogoś, kto czai się w ciemnościach. Jakby chciał go złapać i wyeliminować.

– Ta, którą przywiozłeś do domu – przypominam.

Tata nie lubi, kiedy go o coś pytam, ale siedzenie z nim w radiowozie dodaje mi odwagi. Czuję się bezpiecznie.

– Masz na myśli swoją siostrę?

– Dziewczynę, którą przywiozłeś – tłumaczę.

Spogląda na mnie kątem oka, po czym znów wbija wzrok przed siebie. Gdy odpowiada, ton jego głosu jest bezwzględny.

– To twoja siostra, Bethany.

Zdezorientowany, mrugam kilka razy, ale strach nie pozwala mi zadawać kolejnych pytań.

Przez kilka minut jedziemy w ciszy.

– Ach, ci gówniarze! – woła nagle tata i natychmiast przyśpiesza.

Dłonie mi się pocą, a serce bije coraz szybciej.

Zatrzymuje samochód z piskiem opon i otwiera drzwi na oścież.

– Stać! – krzyczy do kogoś. – Nie ruszać się!

– Cholera, wiejemy!

– Biegnij!

– Nie ruszać się! Policja!

Cały się trzęsę. Krew gotuje mi się w żyłach.

– Ja wcale nie piłam – mamrocze gdzieś w ciemności nieznany głos.

– Wygląda na to, że twoi przyjaciele cię zostawili – warczy tata.

– To nie są moi przyjaciele.

– Wsiadaj do radiowozu – rozkazuje. – Jesteś aresztowana.

– Ale ja nic nie zrobiłam... proszę.

Podeksytowany, czekam, aż tata zacytuje dziewczynie jej prawa. On jednak tego nie robi. Otwiera tylko drzwi i wsadza ją na tylne siedzenie.

Oto mój tata, policjant. Łapie złoczyńców.

Wstrzymuję oddech, kiedy kątem oka dostrzegam młodą, niziutką i szczupłą dziewczynę z blond włosami opadającymi na delikatną twarz. Przystępczyni zakrywa oczy dłońmi i zaczyna płakać. Wzdrygam się, gdy tata z impetem zatrzaskuje drzwi. Blondynka odsuwa ręce i patrzy prosto na mnie. Marszczy czoło, po czym porusza ustami, choć nie wydostaje się z nich żaden dźwięk. Zaczyna mówić dopiero, kiedy tata wraca do samochodu.

– Kto to jest? – pyta.

– Pilnuj swojego pieprzonego nosa – odburkuje ojciec. – Czy ty w ogóle wiesz, w jakie gówno wpadłaś?

– Ale ja nie piłam, przysięgam! – jąka się. – Mam tylko piętnaście lat. Rodzice by mnie zabili, gdybym coś piła, naprawdę!

Dziewczyna patrzy na mnie dzikim wzrokiem. W jej oczach dostrzegam tylko jedno. Strach.

– Idziesz siedzieć, młoda damo – warczy tata, a ona podskakuje.

– Co mam zrobić, żeby mi pan uwierzył? Błagam...

Jej szloch jest coraz donośniejszy. Mam gęsią skórkę. Nagle dostrzegam szeroki, potworny uśmiech ojca. Uśmiech, który mrozi mi krew w żyłach.

– Wszystkie jesteście takie same. Wy małe dziwki... – warczy, otwierając drzwi samochodu. Przechodzi na tylne siedzenie. Dziewczyna sztywnieje i wytrzeszcza oczy. Tata łapie ją za nogi, przewraca i przytrzymuje delikatne ciało.

– Nie, błagam. Nie to miałam na myśli... – panikuje blondynka, z trudem łapiąc oddech w rozgrzanym wnętrzu radiowozu. Z całej siły zaciskam palce na swoim siedzeniu, aż moje kostki robią się całkowicie białe. Nie jestem w stanie oderwać oczu od tego, czego jestem świadkiem.

Słyszę dźwięk rozrywanego materiału i przerażony widzę, jak tata wkłada sobie jej majtki do kieszeni.

– Nie... proszę pana, niech pan przestanie... nie, proszę...

Tata nachyla się nad drobną nastolatką i przykrywa dłonią jej usta. Zaczyna ruszać biodrami. Nawet nie zauważyłem, kiedy rozpiął spodnie, ale teraz widzę jego nagie pośladki, napięte i poruszające się w równym, szybkim tempie. Dziewczyna odwraca twarz w bok. Jej słone łzy wsiąkają w tapicerkę. Dławi się i pojękuje, podczas gdy tata wzdycha głośno tuż nad nią. Wszystko kończy się tak szybko, jak się zaczęło. Mam ściśnięty żołądek. Nie rozumiem, co właśnie zobaczyłem. Co on jej zrobił? Ukarat za popełnione przestępstwo?

Myślałem, że po wszystkim zawieziemy dziewczynę na komi-sariat, ale nie. Tata otwiera drzwi i pozwala jej odejść.

– Następnym razem wylądujesz w areszcie, ty mała zdziro! – krzyczy za nią z drwiną, kiedy blondynka ucieka.

Gdy wsiada z powrotem, nie mówi ani słowa. Nie odzywa się do mnie przez całą drogę do domu. Zaraz po powrocie naskakuje na niego mama.

– Gdzieś ty był?! – pyta zdenerwowana i zakłada ręce na biodrach.

Tata odchrząkuje.

– Zabrałem go na patrol.

– Jest blady jak ściana – syczy rodzicielka. – Widziałeś się z którąś z tych twoich szmat?

– Nie. Po prostu kogoś aresztowałem.

– Benny, kogo tata aresztował? – Mama staje tuż przede mną, zastaniając ojca i jego ostrzegawcze spojrzenie.

– Jakąś dziewczynę – odpowiadam szeptem.

Mama odwraca się tak szybko, że czuję na twarzy gwałtowny podmuch powietrza. Natychmiast zaczyna okładać tatę pięściami.

– Ty pieprzony zboczeńcu! Nienawidzę cię! – wrzeszczy. – Masz się stąd wynosić!

– A co cię to, kurwa, obchodzi, kobieto? Przecież przywiozłem ci z powrotem twoją pieprzoną lalkę! Ty stuknięta suko! – Zaci-ska pięść i uderza ją w twarz. Mama traci równowagę i upada na mokrą, zabłoconą podłogę.

– Nie będę znowu przez to przechodzić – szlocha. – Masz się wynosić z tego domu!

Ojciec wrzeszczy coraz głośniej. Kopie w ścianę tak mocno, że zostawia po sobie dziurę.

– Patricia, to jest mój jebany dom!

– *W takim razie to my się wynosimy!* – *Ciałem mamy wstrząsają dreszcze.*

Tata klęka obok niej. Ma teraz na twarzy potworny, przerażający wyraz.

– *Jeśli spróbujesz odejść, zakopię cię obok innych zniszczonych lalek. Przysięgam. No dalej. Tylko spróbuj.*

Patrzy na mnie przelotem, po czym wstaje i szybko wychodzi z domu.

I ku mojemu zdziwieniu, pomimo swoich gróźb, nie wraca. Nie wraca aż do...



– Co się stało z tą dziewczyną? – pyta zachrypniętym głosem moja ulubiona laleczka.

Mrugam, próbując powrócić do rzeczywistości. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że mówiłem coś na głos. Zmęczone oczy lalki na chwilę uciekają w stronę tego skurwiewla. Zaraz potem jednak zabaweczka znów skupia wzrok wyłącznie na mnie.

– Z jaką dziewczyną? – dopytuję.

– Tą nową Bethany?

– Hmm – wzdycham. – Przez miesiąc siedziała zamknięta w pokoju. Mama próbowała zrobić z niej swoją idealną laleczkę. Ale ja byłem zbyt ciekawski. I w końcu otworzyłem jej drzwi. – Kręcę głową. – Uciekła z tego domu jeszcze szybciej niż ty.

– A więc się uwolniła? – Ma taki uroczy, pełen zdziwienia głos, że niemal mam ochotę ją okłamać.

Ale tego nie robię.

– Nie – warczę. – Złamała zasady, więc jest martwa. Dotarła już prawie na skraj lasu, kiedy mama postrzeliła ją ze strzelby, której tata używał na polowaniach. – Splatam

palce i podchodzę bliżej. – A potem ukarała mnie za to, że ją wypuściłem. Na trzy dni zamknęła mnie w pokoju bez jedzenia, jednak ona wcale nie była odpowiednia.

– O czym ty mówisz? – Oddech lalki łaskocze mnie w policzek. Wdycham jej cudowny zapach, krążąc wzrokiem po idealnej twarzyczce.

– Miała za cienką górną wargę. Boże, wyglądała z nią tak brzydko... Mama i tak nie zatrzymałaby jej na długo.

Odwracam się, żeby odejść, ale nagle czuję na ramieniu delikatny dotyk kobiecej dłoni. Zastygam w miejscu.

– A prawdziwa Bethany... Tęsknisz za nią?

Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek za nią tęsknił. Pamiętam tylko jej smutek. I śmierć. Urywki wyblakłych wspomnień i gniew, który niegdyś był pewnie bólem po jej stracie. Teraz to wszystko nie ma znaczenia. Nie można tęsknić za kimś, kogo tak naprawdę się nie znało. A ja nigdy nie poznałem jej koszmaru.

– Nie mam nawet pewności, czy to naprawdę była moja siostra – odpowiadam.

Ta myśl dręczy mnie od dawna. Zakładałem, że jest moją siostrą, bo była ze mną od zawsze. Ale co, jeśli tata przyprowadził ją kiedyś mamie tak jak resztę dziewczyn?

– Więc twój ojciec... – zaczyna, ale ja nie chcę już dłużej rozmawiać. Jestem zmęczony, a wciąż mam przed sobą dużo pracy.

– Idź spać, niegrzeczna lalko.